

# O co chodzi w sporcie?

*...psychologa mniemania na głębokie pytania...*

Zawody, mistrzostwa, turnieje, rozgrywki, olimpiady. Tłumy na stadionach i jeszcze większe tłumy przed telewizorami. Emocje, zakłady, ogromne pieniądze, które stoją za sportem i sportowcami. Co sprawia, że ludzie tak szaleją na punkcie sportu?

Zwolennik darwinizmu powie, że rywalizacja sportowa jest odbiciem naszych wrodzonych tendencji, które są uniwersalne dla całego życia. W końcu przecież w świecie przyrody gatunki ze sobą rywalizują i przeżywają tylko te najlepsze. Może coś w tym jest, ale po prawdzie naukowcy coraz częściej podkreślają, że w przyrodzie większą rolę odgrywa współpraca niż rywalizacja.

Sprowadzanie istoty ewolucji do konkurencji jest na pewno sporym uproszczeniem. Ale założmy ryzykowną tezę, że gatunki rzeczywiście wyłącznie rywalizują. Czy robią to na sposób „sportowy”? Otóż z pewnością nie. Ta rywalizacja odbywa się jakby beznamiętnie, bez fajerwerków po stronie zwycięzcy i bez poczucia porażki ze strony przegranego. Nie ma też audytorium, które kibicowałoby którejś ze stron. Tak naprawdę przegrana i wygrana nie mają znaczenia, bowiem liczy się wyłącznie nadrzędny interes całości, a tutaj zawsze mamy do czynienia z wygraną.

Krótko mówiąc, ludzki sport nie ma nic wspólnego z naturalnymi skłonnościami.

Zwolennik psychoanalizy powie, że dzięki rozgrywkom sportowym ludzie mogą rozładowywać agresywne impulsy. Rywalizacja bowiem rodzi agresję, a ta wyzwolona pozwala rozładować nagromadzoną wrogość i uczynić po zawodach ludzi bardziej spokojnymi i łagodnymi. Ta hydrauliczna koncepcja agresji rzeczywiście brzmi przekonująco, ale co z tego, skoro zdecydowana większość wyników różnych badań przeczy tym założeniom. Kibicowanie oraz udział w zawodach sportowych nie zmniejszają agresji, lecz dodatkowo ją wzmacniają. Agresja raczej rodzi agresję i nakręca jej spiralę niż rozładowuje ją tak, jak chciał tego dziadek Freud. Jeśli nie przekonuje was ta argumentacja, to wystarczy przypomnieć sobie, co dzieje się wśród kibiców po meczach piłki nożnej...

Zwolennik koncepcji socjologicznych powie, że dzięki sportowi pojedynczy ludzie, ale też i całe grupy, a nawet narody, mogą poczuć dumę z własnych zawodników osiągających sukces. Ma to sprawiać, że ludzie integrują się między sobą, czują wspólnotę i skupiają wokół narodowych haseł. No tak, trudno zaprzeczyć tym obserwacjom, ale gdy wnikiemy głębiej w to zjawisko, to zobaczymy, że ci, którzy najbardziej angażują się w kibicowanie i hołubienie sportowych idoli, mają też największe deficyty w zakresie poczucia własnej wartości. Inaczej mówiąc, sport jest rozrywką szczególnie dla tych, którzy mają poczucie życiowego nieudacznictwa i braku spełnienia.

Współczesny sport wydaje się być przede wszystkim grą naszego biednego, zagubionego „ja”, które za wszelką cenę stara się zdobyć przewagę, uzyskać prestiż kompensujący poczucie nieadekwatności i stać się godne uwielbienia i zachwyty tłumów. W tej bezwzględnej grze zawsze ktoś odpada z dojmującym poczuciem porażki i tym samym jeszcze większą skłonnością do odegrania się w przyszłości. Tych wszystkich ludzkich, a raczej egoistycznych (czy nawet neurotycznych) motywacji nie zobaczymy w świecie przyrody, w którym jakkolwiek ciągle mamy do czynienia z rywalizacją, to jednak bez tego piętna niespełnionego ego.

W bezwzględnej sportowej grze liczy się wyłącznie wynik i zwycięstwo. Tak oto współczesny sport idealnie wpisuje się i odzwierciedla najbardziej charakterystyczne cechy naszej cywilizacji. Parcie do przodu za wszelką cenę. Nieliczenie się z konsekwencjami w szerszej i dłuższej perspektywie. Stosowanie nieuczciwych praktyk. No i ogromne pieniądze, które stoją za tymi wszystkimi

przedsięwzięciami. Sport jest dokładnie taki, jaki świat, w którym żyjemy. Dlatego nie powinny nas dziwić skandale dopingowe, afery korupcyjne i sprowadzanie piękna ciała ludzkiego oraz fizycznej aktywności do kategorii finansowych. Bo właśnie taki jest nasz świat.

Najbardziej może dramatycznym przykładem tego, jak sport może być nie zrównoważony, jest traktowanie ludzkiego ciała. Kiedyś (w czasach antycznych) ciało było uosobieniem piękna i wartości duchowych. Św. Paweł pisze o nim nawet, że jest „świątynią Ducha”. Dzisiaj, we współczesnym sporcie, ciało zdaje się być maszyną, którą można bezwzględnie eksploatować, którą trenuje się po to, by osiągać coraz lepsze rezultaty, chociaż okupione jest to skutkami coraz bardziej tragicznymi w kontekście zdrowia. Sportowcy należą do grupy ludzi najgorzej dbających o zdrowie, ponieważ forsują swoje ciała ponad miarę, narażając je na poważne zdrowotne konsekwencje. Powiedzenie „sport to zdrowie” we współczesnym świecie brzmi dość groteskowo. Dlatego też wielkie zawody sportowe są tak naprawdę świętem, podczas którego część ludzi w pogoni za sukcesem bezwzględnie torturuje swoje ciała ku ucieście i zadowoleniu licznie zgromadzonej widowni. Ci, którzy w tym procesie osiągają marne rezultaty (można by rzec: na szczęście dla ich biednych ciał), odrzucani są bez pardonu przez głodną sukcesu gawiedź.

Czy coś wam to przypomina? To absolutne nastawienie na cel i nieliczenie się z konsekwencjami jest główną wizytówką cywilizacyjnego walca, pod którym giną ci, którzy nie wpisują się w logikę tej gry. W tym całym egoistycznym rozgardiaszu nie tylko cierpią ciała sportowców, ale też i przyroda. Może mniej widać to przy okazji letnich dyscyplin, ale za to organizacja zimowych zawodów, szczególnie olimpiad, pociąga za sobą ogromne koszty środowiskowe. Tak się składa, że zimowe dyscypliny najczęściej wiążą się ze środowiskiem górskim, które przekształca się tak, by mogły przyjąć rzesze kibiców i służyć do rozegrania określonych zawodów. Często już po olimpiadzie, w górskim krajobrazie straszą nieużywane konstrukcje torów bobslejowych czy skoczni narciarskich. Tak oto dla jednorazowego efektu bezpowrotnie niszczy się to, co piękne.

Wielkie imprezy letnie, choć z pozoru mniej ingerują w środowisko, to wcale nie są dla niego obojętne. Wystarczy pomyśleć o kibicach, którzy tysiącami będą się przemieszczać z jednego krańca globu na drugi, nabijając kasę przewoźnikom, ale też i powiększając swój ślad ekologiczny.

A wszystko po to, by wypełnić dojmującą pustkę i choć przez chwilę poczuć, że życie nabiera sensu.

Czy to wszystko oznacza, że sport jest nie w porządku? Niezupełnie. Współczesny sport jest tak samo nie zrównoważony, jak świat, w którym żyjemy. Oznacza to, że sam w sobie nie jest niczym złym. Zarówno aktywność fizyczna jak i rywalizacja w pewnych zdrowych granicach, są czymś dla nas korzystnym. Dobrze jest pospacerować, pobiegać, popływać czy pojeździć na rowerze. Może nawet pościgać się z kimś, śmiejąc się na koniec, niezależnie od tego, czy wygraliśmy, czy nie. Amatorski, rekreacyjny sport zachował jeszcze te zdrowe pierwiastki, które odwołują się do pojęcia „kultura fizyczna”.

Niestety, coraz więcej z nas, objadając się chipsami tyje w miękkich fotelach podczas oglądania sportowych zmagani innych ludzi, którzy nierzadko odgrywają tylko jakąś (biznesową) farsę. Taką oto mamy „kulturę fizyczną”.

Dlatego podczas mistrzostw i olimpiady chętnie wyłączę telewizor i pójde pojeździć na rowerze w parku. Tam, oddychając czystym powietrzem, wsłuchując się w swoje ciało i śpiew ptaków, będę mógł powiedzieć sobie, że jestem człowiekiem sportu. Kimś, kto kulturuje prastarą i coraz bardziej zapomnianą sztukę cieszenia się życiem, rozwijania sprawności fizycznej i duchowej, w której przejawia się nasz głęboki związek z całym światem.

Ryszard Kulik